GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

SOBOTA

30. MARCA 1918.

NR. 73. — R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 30 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 20 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 6.—	K 5.20	K 6.—	K 7.20 (M. 4.80)	K 4.80
Kwartalnie	„ 17.60	„ 15.20	„ 17.60	„ 21.— (M. 14.—)	„ 14.—
Półrocznie	„ 35.—	„ 30.—	„ 35.—	„ 42.— (M. 28.—)	„ 28.—
Rocznie	„ 70.—	„ 60.—	„ 70.—	„ 84.— (M. 56.—)	„ 56.—

Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 23.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35. Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Francuska kontrofenzywa.

Genewa. Paryscy krytycy wojenni nie wierzą, iżby obecna bitwa we Francyi trwała długo. „Echo de Paris“, pismo stojące podobno blisko sztabu generalnego, oświadcza, iż rozstrzygnięcie obecnych zapasów padnie w przeciągu dwóch dni, tudzież iż nowa bitwa toczyć się będzie pod warunkami, które dla sprzymierzeńców będą korzystne. Opinia publiczna pokłada ogromną nadzieję w kontrofenzywie francuskiej, którą obecnie urzędowy komentarz ajencyi Havasa obwieścił. Prasa paryska zapowiedziała już przed 3 dniami tę ofenzywę, mającą na celu odciążenie wojsk angielskich. „Echo de Paris“ oświadcza, iż francuskie kierownictwo przyszło do przekonania, że przeciw frontowi francuskiemu podobnej, szeroko zakrojonej ofenzywy niemieckiej, jaką przeprowadzili Niemcy przeciw Anglikom, nie należy się już spodziewać i zapowiada uderzenie francuskie na linii Ham—Roisel. Wspomniana akcya pomocnicza postanowioną została na konferencyi między Clemenceau a gen. Petain'em.

Niewierni Lotaryńczycy.

Berlin. Biuro „Wolffa“ donosi: Między zabranymi w dniu 21 marca papierami angielskimi znajduje się także komunikat sztabu generalnego 3-ego angielskiego korpusu o zeznaniach dwóch zbiegów lotaryńskich 414 kompanii zimowej, którzy zbiegli w nocy z 18 na 19 marca. Według komunikatu angielskiego mieli oni wydać plan ataku na dzień 21-ego i poczynione do niego przygotowania.

Zdrada popełniona 19-ego marca przyszła zapóźno, aby mogła wiele pomóc nieprzyjacielowi, mogłaby ona jednak okazać się złowrogą, gdyby ofenzywę musiano odłożyć. Nazwiska zbiegłych żołnierzy 414 kompanii minowej brzmią: Adolf Lentz i Paweł Rudolph.

Komunikat francuski.

Wiedeń. Komunikat francuski z dnia 28 marca popoł. (Spóźniony). Walka trwała wczoraj wieczór z niezmniejszającą się siłą. Zatrzymani przez dzielne wojska francuskie Niemcy, ponieśli na linii Lassigny—Noyon i na lewym brzegu Oisy ciężkie straty. Wysilali się oni w kierunku prawego skrzydła wojsk francuskich i rzucali poważne siły w okolicę Montdidier. Walki w tym miejscu przybrały charakter niesłychanie zażarty. Francuskie pułki walczyły tu o każdą piędź ziemi i przyprawiły nieprzyjaciela o ciężkie ofiary. Francuskie linie nie załamały się ani razu. Cofnęły się nastepnie na wzgórze położone na zachód od Montdidier.

ŻĄDANIE OFENZYWY POWIETRZNEJ.

Berlin. „Matin“ i inne pisma francuskie żądają natychmiastowego rozpoczęcia potężnej ofenzywy powietrznej przeciw Niemcom, w szczególności zaś przeciw okręgom przemysłowym, by w ten sposób zniszczyć cenne źródła materyału wojennego Niemiec.

„Matin“ żąda, by celem przeprowadzenia tego planu Stany Zjednoczone dostawiły 1000 aeroplanów, Anglia 500, Włochy zaś 250, któreby w połączeniu z aeroplanami francuskiemi, dokonały dzieła zniszczenia.

KONIEC ROWÓW STRZELECKICH.

Wiedeń. Wojenny korespondent „Reutera“ donosi: Wczorajszy atak przedstawia się jako największy wysiłek nieprzyjaciela. Pomijając wynik walki, ustala się ogólne przekonanie, że czasy rowów strzeleckich należą bezwzględnie do przeszłości.

NOWI OCHOTNICY W KANADZIE.

Wiedeń. Komisya rekrutacyjna angielsko-kanadyjska donosi, że z początkiem ofenzywy niemieckiej wzrosła liczba ochotników o 25 procent.

GROŹNE POŁOŻENIE ANGLIKÓW.

Wiedeń. „Nieuwe Rotterdamsche Courant“ pisze: Nowy atak niemiecki na wschód od Arras, a także wkroczenie niemieckiego następcy tronu do Montdidier zagrażają częściom frontu angielskiego i to okolicznem z dwóch stron.

ROBOTNICY ANGIELSCY A OFENZYWA.

Londyn. B. kor. Biuro Reutera donosi: Ze względu na ofenzywę robotnicy maszynowi zaniechali zamiaru powszechnego strajku w dniu 6 kwietnia.

Ostrzeliwanie Paryża.

Berlin. Według doniesień berlińskich, lotnicy francuscy, mimo usilnych poszukiwań, nie zdołali jeszcze odszukać stanowisk dwóch dział, ostrzeliwujących Paryż.

Według informacyi szwajcarskich, ostrzeliwanie stolicy Francyi trwa dalej. W poniedziałek, czyli w trzeci dzień ostrzeliwania, padło na miasto przeszło tuzin granatów. Dostęp do ostrzeliwanych części miasta został przez władze wojskowe zamknięty. Mieszkańcy uszkodzonych granatami domów musieli na rozkaz wojska domy swe opuścić.

ZAMKNIĘCIE GRANICY HOLENDERSKIEJ.

Haga. Cały ruch z Niemiec do Holandyi został wczoraj zamknięty na przeciąg najmniej 10 dni.

Walki na Ukrainie.

Frankfurt. Ajencya „Havasa“ donosi z Moskwy: Z Charkowa donoszą, że główne siły nieprzyjacielskie skoncentrowane są w okolicy Bachmacza i kierują swoje ofenzywne kroki w trzech kierunkach; prawdopodobnie przeciw dworcowi w Bachmaczu, przeciw Wlorożaba(?) i przeciw linii Romny. Ofenzywę na Bachmacz wstrzymano koło Molaj(?) W drugim kierunku walki trwają dalej. Wojska sowietów ukraińskich otrzymały wydatne wzmocnienia. Nieprzyjaciel zajął linię Bachmacz—Romny. Wojska nieprzyjacielskich sowietów cofnęły się. Wskutek zajęcia Romnego sytuacyą Połtawy jest krytyczna. (Jak wiadomo Połtawa została już przez wojska niemieckie zajęta. P. Red.).

„Litwa dla Monaca“?

Berlin. „Vossische Ztg.“ w artykule pt. „Litwa dla Monaca“ stwierdza, iż ks. Wilhelm v. Urach, który ma najwięcej widoków otrzymania tronu litewskiego, jest uprawniony do następstwa tronu w księstwie Monako, po panującym tam 70-letnim ks. Albercie.

Wojska gen. Michelisa.

Berlin. Biuro Wolffa donosi z Warszawy: „Godzina Polska“ donosi, że gen. polski Michelis, o którym krążą najrozmaitsze wersye, zawiadomił Radę regencyjną, że poddaje się pod jej rozkazy wraz z oboma stojącymi w Bessarabii korpusami polskimi. Gen. Michelis rozporządza ogółem siłą 60.000 żołnierza wypróbowanego w walkach i nietkniętego bolszewicką propagandą. Michelis jest gotów uregulować swój stosunek do państw centralnych i wejść w styczność z komendami niemiecką i austro-węgierską.

Rokowania z Rumunią.

Wiedeń. Pisma wiedeńskie donoszą, iż w układzie pokojowym z Rumunią, pozostawiono kwestyę przyszłości Besarabii otwartą. Nie poruszono również sprawy dynastyi.

Sukcesy angielskie nad Eufratem.

Wiedeń. Komunikat angielski z Mezopotamii z dn. 25 bm. Wojska nasze przeprowadziły z powodzeniem operacye nad Eufratem, na półn. zachód od Fhit. Wynikiem ich było wzięcie do niewoli wszystkich wojsk tureckich na tym terenie wojny. W czas rano ruszyły nasze kolumny do ataku na stanowiska tureckie koło Cham Baghadisch, (22 km. na półn. zachód od Hit). Konnica nasza okrążyła wielkim łukiem prawe skrzydło tureckie. poprzez drogę prowadzącą do Aleppa, by stanąć na jego tyłach. Z początkiem nocy wzięto szturmem główne stanowiska na półn. od Cham Baghadisch.

Gros wojsk nieprzyjacielskich. chcących umknąć w kierunku półn. wschodnim zostało przez naszą konnicę odcięte. Dotychczas wzięliśmy 3000 jeńców, w tem komendanta dywizyi, 2 komendantów pułku, 200 innych oficerów tureckich, jednego oficera i kilku podoficerów niemieckich. Nadto zdobyliśmy 10 dział, 2000 karabinów, wiele karabinów maszynowych, 600 zwierząt jucznych i wielką ilość innego materyału wojennego. W pościgu za resztą uciekającego przeciwnika dotarliśmy do Hadira, 215 mil. na zachód od Fhit.

W PALESTYNIE.

Wiedeń. Komunikat angielski z Palestyny z d. 20 bm. W nocy na 23 bm. wybudowały nasze wojska most na Jordanie i wieczorem 24 bm. posunęły się o 14 i pół km. w kierunku El Salt. Pochód nasz usiłowały zatrzymać wojska tureckie i niemieckie. Wzięliśmy tak tureckich jak niemieckich jeńców, i zdobyliśmy całą baterye dział.

Zgon dra Tadeusza Rutowskiego.

Lwów. (Telefonem). Dziś, 30 marca, o g. 8 rano zmarł tutaj dr. Tadeusz Rutowski, członek Izby panów, długoletni poseł sejmowy i parlamentarny, b. wiceprezydent i do niedawna komisarz rządowy miasta Lwowa.

Zmarły osierocił żonę, dwie córki i syna legionistę, znajdującego się w niewoli rosyjskiej.

Wiadomość o zgonie dra Rutowskiego rozeszła się we Lwowie dziś rano, budząc powszechny żal.

Śp. dr Tadeusz Rutowski uczestniczył przez długie lata w życiu publicznem kraju. Jako poseł do Sejmu i do parlamentu, jako wiceprezydent miasta Lwowa, jako członek czynny wielu instytucyj społecznych zapisał się dodatnio w historyi usiłowań, jakie przez ostatnie lat trzydzieści podejmowało społeczeństwo galicyjskie na terenie politycznym i ekonomicznym. Do działalności zmarłego przyjdzie jeszcze powrócić obszerniej. Dziś podnieść trzeba jeden przedewszystkiem szczegół, który zapewni śp. dr. Rutowskiemu trwałą pamięć.

Oto gdy Lwów został zajęty przez Rosyan w jesieni r. 1914, dr Rutowski, nie myśląc o usunięciu się na bezpieczny Zachód, jak to uczyniło wielu, pozostał na miejscu i objąwszy rządy miasta, wypełnił swój obowiązek mężnie i skutecznie. Był rzecznikiem ludności u okupacyjnego wojska i czynowników; umiał stanowczością pełną taktu powściągnąć niejedne zakusy, a godność, jaką imieniem ludności polskiej zachował i oporność wobec różnych prób nacisku, były przykładowe. Czynem, a niejednokrotnie i silnem słowem manifestował wówczas dr Rutowski prawa Polaków na ziemi okupowanej i ich rolę gospodarza na własnym gruncie. To też nagradzał go rosnący szacunek powszechny. a i okupanci musieli otoczyć go poważaniem, należnem zawsze dzielności i odwadze cywilnej. Wywieziony przez Rosyan za ich odwrotem, wrócił po długim czasie do kraju, witany przez miasto, które tak reprezentował i przez kraj, który zapragnął uczcić w nim energię i poczucie godności narodowej.

Trudno wyobrazić sobie piękniejszy koniec działalności całego życia, jak te rządy w okupowanym Lwowie. Zyskał nimi sobie tytuł do wdzięczności ogółu i trwałą, a dobrą pamięć. R. i. p.

Sewrjuk o Chełmszczyźnie.

Jak pisma ukraińskie donoszą, na zebraniu Małej Rady ukraińskiej, odbytej w Kijowie w d. 13 bm. referował Sewrjuk sprawę Chełmszczyzny. Przedstawiając trudności, na które delegacya natrafiła w czasie pertraktacyi Sewrjuk zaznaczył, że II punkt traktatu (o granicach,) wywołał poruszenie w Europie.

Będąc w Berlinie oświadczaliśmy, że sprawę Chełmszczyzny pozostawiamy decyzyi mieszkańców drogą plebiscytu i referendum, lecz nie możemy uznać Chełmszczyzny za eksterytoryalną w danej chwili i przeprowadzić bezzwłocznie plebiscytu. gdyż większość ludności jest jeszcze poza jej granicami, zaś ta, która pozostała na miejscu jest burżuazyjn (!) nie uznaną przez samą demokracyę polską, a jak nam wiadomo gwałt z powodu kwestyi chełmskiej został podniesiony nie przez naród polski, lecz przez burżoazyę(!) Dodatkowa umowa w sprawie Chełmszczyzny nie znaczy zupełnie, że Ukraina zrzeka się tej ziemi, jak to mówił w parlamencie prezydent ministrów Seidler, a przeciwnie ten traktat dodatkowy zabezpiecza przeprowadzenie plebiscytu wtedy, gdy uzna to za odpowiednie republika ukraińska“.

Wobec niebezpieczeństwa.

Artykuł ten, nadesłany nam przez jednego z naszych wybitnych znawców stosunków agrarnych, zamieszczamy z obowiązku sprawozdawczego, z uwagi na dyskusyę, jaka się w prasie naszej rozwinęła. Do poruszonych w artykule tym momentów będziemy mieli jeszcze sposobność niejednokrotnie wrócić.

W warszawskiem Towarzystwie ekonomistów i statystyków polskich miał niedawno pan Z. Ludkiewicz odczyt „O programie agrarnym“. Zaznaczył on w odczycie, że włościanin polski, choć jest najlepszym stróżem ziemi ojczystej, bardzo skąpo jest w nią uposażony. Szczególnie w Galicyi i Królestwie istnieje mnóstwo karłowatych osad, których właściciele, zarabiając jedynie ubocznie, zdołają się nędznie utrzymać, co powoduje z jednej strony zaniedbanie gospodarstw rolnych, z drugiej strony — emigracyę. Mowca proponował jak najszybsze zakładanie włości rentowych, opartych na tanim i długoterminowym kredycie do 75% wartości ziemi i budynków. Jako fundusz ziemi do podziału proponuje grunty majorackie i kupione od dworów w ilości około miliona hektarów. Należy więc możliwie powiększyć stan posiadania małorolnych i skolonizować bezrolnych i zabiegać o podniesienie dochodu z gospodarstw włościańskich.

W dyskusyi nad referatem p. Ludkiewicza wzięli udział pp.: Tugut, Turski, Poniatowski, Kempner, Janicki, Krzywicki i inni. W dyskusyi tej stwierdzono, że kwestyę głodu ziemi u żywiołu włościańskiego należy rozstrzygnąć jak najprędzej, aby tym sposobem uniknąć niepożądanej agitacyi ze wschodu w tej mierze.

Przewroty agrarne w Rosyi i na Ukrainie są wynikiem głodu ziemi u włościan tamtejszych. Ten głód ziemi nie jest wywołany jej brakiem; przeciwnie, na rodzinę włościańską w Rosyi i na Ukrainie wypada przeciętnie 10 dziesiecin, około 20 morgów roli. Głód ziemi w Rosyi ma przyczynę inną: niesłychane zaniedbanie uprawy roli, będące skutkiem systemu własności gminnej, który panował tam aż do reform Stołypinowskich i w wielkiej mierze panuje dotychczas, i nad wyraz skromna wydajność roli z tego powodu. Włościanom tamtejszym nie wystar-

---

ARTUR GRUSZECKI.

DLA NIEJ.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Przed wizytą wstąpił do domu i na stole ujrzał kopertę ze swoim biletem.

Zaklął i zawołał dieńszczyka, który na zapytanie kniazia odpowiedział:

— Zaszedł ja do Stowejków, dzwonię i dzwonię, ktoś spojrzał na mnie przez kratki małe i nic. Tak zaszedł ja do stróża, pytam go jak mnie dostać się do nich? On pokazał mnie schody do kuchni. Poszedł ja tymi schodami, pukam do kuchni: otworzyła służąca i jak mnie zobaczyła, skiela i zamknęła drzwi na klucz.

— Nu, co dalej?

— Ja według rozkazu poszedł na frontowe schody, jeszcze trochę podzwonił. znów ktoś zajrzał, ale nie otworzył i na moje pytanie nie odpowiedział. Tak ja kwiaty pięknie złożyłem przy drzwiach, a bilet, według rozkazu odniósł do domu.

— Co ty za żołnierz, ażebyś się ulakł służącej? powinieneś był skląć ją jeszcze lepiej i wejść do kuchni, ale ty durak i zostaniesz ... Dawaj mi nowy mundur.

Kniaź szybko wbiegł na trzecie piętro, gdzie mały psiak bawiąc się pozostawionym przy drzwiach bukietem, porozwłóczył kwiaty, a teraz dobierał się do łodyg i koronkowego papieru. Kniaź gniewnie kopnął psiaka, który skowycząc przeraźliwie uciekł w głąb korytarza.

Kniaź, oburzony lekceważeniem swego prezentu, dzwonił gwałtownie. W tem posłyszał w głębi ciemnawego korytarza, otwierające się drzwi, wyjrzała jakaś niemłoda pani, wzięła na ręce skomlącego psiaka i z oburzeniem spojrzała na oficera, jako na domniemanego krzywdziciela jej psa.

Kniaź dzwonił nie odrywając palca z guzika elektrycznego, ale drzwi zostały zamknięte.

— Pogłuchli, czy powymierali! — mruknął z gniewem i dzwonił.

Nareszcie przestał naciskać guzik, spojrzał na zegarek wskazujący pół do siódmej i zaklął od psich synów i bydła. Pochwycił klamkę, potrząsł. uderzał pięścią, naprożno, nikt nie otwierał.

Niemal nieprzytomny z gniewu, uważając to niewpuszczenie do mieszkania za obelgę osobistą, zeszedł na dół. Na ulicy postanowił wyzwać Stowejkę na pojedynek, zabić go bez miłosierdzia, już nawet obmyślił sekundantów, których mu pośle. Lecz po zastanowieniu nasunęło mu się pytanie, co zyska na tem? Po pojedynku nie może bywać u Stowejków i sam odsunie możność zobaczenia dziewczyny. Czy ona jednak warta jest tego, ażeby on doznawał podobnych upokorzeń, jak dzisiaj z tym bukietem i biletem, a teraz z tem zamykaniem drzwi!? Czy mało jest dziewcząt i kobiet na świecie? Czy zwaryował? tak szaleć za nią, zniżać się do próśb, pozwalać na odrzucenie cukrów, na pomiatanie bukietem? Może nawet umyślnie zwabili psa, ażeby poszarpał ofiarowany bukiet? Taki chytry naród, jak Polacy. oni zdolni są do wszystkiego. Najlepiej zrobi, gdy plunie na wszystko i ani spojrzy w tę stronę.

W tem nadpłynęła fala namiętności, widział ją, tę śliczną figurę, smukły wzrost, złotawe włosy, przepiękną twarz i cudowne oczy, takie niewinne. a zapewne czułe i słodkie. gdyby pokochała.

Nie. takiej drugiej niema na świecie! Za jeden jej pocałunek oddałby życie! I on ją kocha, naprawdę kocha, szaleje za nią, i niech się dzieje co chce, ona musi go pokochać, musi być jego!

I napewno tak się stanie, jak pragnie i chce, gdyby miał tylko możność widywania jej i powiedzenia co czuje, o czem marzy, do czego tęskni.

Jutro pójdzie do biura, do Stowejki, i on musi mu oznaczyć czas, kiedy będzie w domu. Trzeba tego Stowejkę poprosić na śniadanie lub kolacyę, upoić go i zawrzeć z nim przyjaźń, bo gdy raz zacznie bywać u Stowejków, potrafi ich dobrze usposobić dla siebie. Zresztą im to napewno pochlebi, że kniaź Ałgińskij, adjutant brygady, chce żyć z nimi, bywać u nich i zamiast w klubie na kartach, z nimi przepędzać wieczory.

To nieprzyjęcie bukietu i nieobecność w oznaczonej godzinie wskazują, że oni boją się o dziewczynę, ażeby się w nim nie rozkochała. Napewno ukryli przed nią, że wysłał dla niej bukiet... oni to nie pozwolili jej iść do pensyonatu na lekcye, bo domyślają się, że teraz, po złożeniu wizyty i po osobistem poznaniu, on ma wszelkie prawo przyłączyć się do idącej i odprowadzić do domu.

I ta jej obojętność, to wstanie od stolu, gdy dopiero zawiązała się rozmowa, to nieprzyjęcie cukrów, wszystko świadczy, że ją Stowejkowie krępują. że musi się przed nimi ukrywać, i kto wie, czy ona już go nie kocha, ale przed Stowejkami nie chce się zdradzić.

W swoje szczęście u kobiety, którą się kocha, tak łatwo uwierzyć. lada drobnostka, lada uśmiech lub spojrzenie, a nawet własne przeświadczenie bez realnych podstaw wystarcza do snucia rojeń o wzajemnej a tak pożądanej miłości. To też i kniaź przyszedł z wielką skwapliwością do przekonania, że dziewczyna go kocha, a przynajmniej jest mu przychylną i tylko należy uśpić czujność Stowejków.

Gdy nazajutrz szedł do biura banku. ażeby rozmówić się ze Stowejką, przyszło mu na myśl, że może lepiej będzie użyć pośrednictwa Richtaua w tej sprawie, bo przed dyrektorem nie ośmieli się Stowejko wykręcać i danego przyrzeczenia musi dotrzymać.

Richtau przyjął kniazia również uprzejmie, jak poprzednio, ale z mniejszem wylaniem przyjaźni. Gdy usiedli i zapalili papierosa, rzekł kniaź:

— Ja do was przyszedłem z pewną prośbą.

— Nu, ja zawsze gotów, kniaziu. wam usłużyć, ale chyba nie chcecie, ażebym szedł z nową wizytą? — zaśmiał się.

— Nie!... Jest, wiecie, taka sprawa... Ten Stowejko przy was powiedział, że zastanę go wieczorem pomiędzy szóstą a siódmą... I co powiecie. wczoraj nie było go w domu.

— A dzwoniliście, kniaziu? bo teraz psują się te dzwonki. Dziś u mnie zepsuły się.

— Dzwoniłem i słyszałem dźwięczenie.

— Hm... może wyszedł... może miał interes w mieście.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cza więc dotychczasowa ilość gruntów, pragną ją więc powiększyć — i nic dziwnego, że w chaosie rewolucyi lud wiejski, podniecany przez nieodpowiedzialne czynniki rządowe, przyjął z aplauzem hasło podziału gruntów większej własności. Przechodząc do naszych stosunków stwierdzić trzeba, iż na ziemiach polskich, podobnie jak w Austryi i w Niemczech (chociaż w mniejszym stopniu) panuje taki sam głód ziemi u włościan, jak w Rosyi i na Ukrainie. Przyczyna jego jest dwojaka: najpierw — jest tam — nizka wydajność roli, płynąca z małej intensywności gospodarki włościańskiej, a następnie, i głównie, ogromne rozdrobnienie własności włościańskiej. Zupełną racyę miał p. Ludkiewicz, mówiąc, że w Galicyi i Królestwie istnieje mnóstwo karłowatych osad. W Królestwie w r. 1905 gospodarstwa karłowate o obszarze do 5 dziesięcin obejmowały 63% ogółu gruntów, znajdujących się w rękach chłopów. W Galicyi w r. 1902 (późniejszej statystyki brak) gospodarstwa karłowate do 5 hektarów stanowiły 40% gruntów włościańskich, a ilość ta wzrosła od tego czasu niepomiernie, wskutek niekontrolowanej parcelacyi i wskutek dzielenia gospodarstw chłopskich.

Z 2 przedstawień powyższych wynika, iż niebezpieczeństwo zmian agrarnych, któreby mogły przybrać niepożądane formy, istnieje również u nas.

Jest ono niebezpieczeństwem nietylko dla agraryuszy, ale dla całego społeczeństwa, bo zagraża budowie ustroju społecznego, zagraża produkcyi rolniczej, która wskutek gwałtownych a nie ujętych w karby przewrotów, spaść może do minimum, kryć wreszcie w sobie grozę, że owe gwałtowne przewroty sprowadzą drugą ostateczność, równie niekorzystną dla produkcyi rolniczej: zniesienie średniej własności ziemskiej.

Niebezpieczeństwa te dostrzeżono w Królestwie Polskiem; objawem tego jest wspomniany już odczyt p. Ludkiewicza. Widzimy, że prelegent i że osoby, które brały udział w dyskusyi, nie ograniczyły się do skonstatowania, iż przewrotom należy zapobiedz, lecz wskazały sposób zapobieżenia im: tworzenie silnych włości rentowych z majątków wielkiej i średniej własności. Niech zaś nikt nie sądzi, że jest to projekt rzucony przez demagogów lub przez ludzi, którzy sami nic nie mają do stracenia. Tak nie jest. Nazwiska, umyślnie na początku przytoczone, są nazwiskami ludzi poważnych, znanych agraryuszy i ekonomistów, którzy w trosce o dobro społeczne nie wahają się ustąpić ze swego i rozważnie oceniają położenie.

Do wywodów p. Ludkiewicza dodać należy jeszcze jedno. Wiadomo, że typowym krajem latyfundyów jest Wielka Brytania. W Szkocyi 70% ogółu gruntów spoczywa w rękach właścicieli latyfundyów o obszarze powyżej 4000 ha, a tylko 4% ziemi stanowi własność włościan. W Anglii i Walii stosunki panują podobne. Tam jednak głód ziemi u włościan ani nie panuje, ani nie grozi. Albowiem cała niemal własność latyfundyalna w Wielkiej Brytanii rozdzierżawiona jest w postaci ferm o średniej wielkości pomiędzy zamożnych włościan, którzy wobec tego nie mają interesu w podziale gruntów „pańskich". Wielkiej Brytanii nie grożą przewroty agrarne. Czy nie należałoby pójść za przykładem tego szczęśliwego kraju, za którego przykładem próbują już iść Węgrzy? W artykule „Mobilizacya kapitału" („Głos Narodu" Nr. 59 z r. b.) wskazał p. R. W., że banki węgierskie biorą się nietylko do racyonalnej parcelacyi w celu utworzenia sieci silnych gospodarstw włościańskich, ale że biorą się także do tworzenia silnych dzierżaw włościańskich, obejmujących znaczniejsze obszary gruntów. To samo należałoby czynić u nas. Z jednej strony parcelować programowo i rozumnie latyfundya i średnią własność ziemską, o ile nie mają warunków rozwoju, z drugiej zaś strony wydzierżawiać wielką i średnią własność i tworzyć na niej silne kapitałem i obszarem gruntów dzierżawy włościańskie. Bo na silnej warstwie włościańskiej opiera się zawsze i wszędzie zdrowy rozwój każdego społeczeństwa, — a my tylko przez stworzenie u siebie silnej warstwy włościańskiej, możemy **uniknąć** niebezpieczeństwa **przewrotów agrarnych** lub przynajmniej je osłabić.

J. R. G.

Rewelacye p. Jakóba Franka.

„Informacye" niemieckie o stosunkach, panujących na ziemiach polskich, stały się przysłowiowe. Wyjeżdża sobie p. korespondent do krajów polskich na kilka dni, gdzie przebywa w odpowiednio dobranem towarzystwie, lub też w Berlinie czy Wiedniu wyszukuje równie dobranych informatorów, i potem pojawiają się na szpaltach danego pisma artykuły, albo korespondencye, będące istotnie prawdziwemi „rewelacyami".

O korespondencyach tych mieliśmy sposobność niejednokrotnie pisać. Świeżo zaszczyciła nasz kraj swą uwagą berlińska „**Vossische Zeitung**", w której niejaki p. **Jakób Frank**, który spędził — jak zapewnia — aż 24 miesiące w Galicyi wschodniej, wypisał długi artykuł na temat kwestyi rusińskiej. Byłoby rzeczą śmieszną, gdyby prasa polska ze „znawcami" tego pokroju, jakim jest p. Frank, chciała polemizować. To też streszczenie artykułu tego pana, zamieszczamy poniżej jedynie jako curiosum. Oto co p. Frank o Galicyi wschodniej pisze:

Polską jest tam tylko administracya i to prawie bez wyjątku; autor nigdzie niewidział ani jednego ukraińskiego urzędnika administracyjnego, ani sędziego (!). Natomiast wśród ludności **nie znalazł wcale Polaków**, prócz paru kupców, adwokatów i lekarzy, razem po dwa tuziny w miastach, liczących po 10 do 20.000 mieszkańców. Wprawdzie statystyka polska utrzymuje, że te miasta mają charakter polski, w rzeczywistości jednak ich charakter jest żydowski. Atoli żydzi mówią zarówno dobrze po polsku, jak po ukraińsku i gdy stosunki władzy we wschodniej Galicyi się zmienią, żydzi odrazu będą Ukraińcami. Już bowiem dzisiaj zaczynają posyłać swoje dzieci do szkół ukraińskich, ponieważ wietrzą tę zmianę władzy i gdy tak dalej iść będzie, szkolnictwo polskie we wschodniej Galicyi straci grunt pod nogami. Zresztą nietylko własne szkolnictwo służy Polakom za środek polonizacyi wschodniej Galicyi. Także szkołom ukraińskim narzucili Polacy i książki szkolne, w których historya traktowana jest ze stanowiska narodowo-polskiego, a nie potrzeba chyba zapewniać, że to stanowisko jest bardzo nieaustryackiem (!) W ten sposób państwo austryackie stara się o to, ażeby utrzymywać wśród swoich Ukraińców lojalność. Oczywiście, iż w rozpędzie swym nie zatrzymał się p. Frank na Galicyi i w dalszym ciągu swego opowiadania czyni eskapadę na **Chełmszczyznę**, oczywiście „ukraińską" i przez Polaków gwałtownie polonizowaną.

W c. i k. armii aż do najwyższych szczytów — twierdzi Frank — nic nie wie się o polityce i jest się z tego dumnym. W dobrej tedy wierze c. i k. zarząd wojskowy przyjął zapewnienie Polaków, że Chełmszczyzna jest krajem polskim. Poruczono więc polskim oficerom i urzędnikom zadania, które w okupacyi niemieckiej tak wzorowo spełniał niemiecki zarząd wojskowy. No i na skutek nie długo trzeba było czekać.

Rozmawiałem niedawno — opowiada dalej Frank — z takim reorganizatorem Chełmszczyzny,
który w życiu cywilnem był polskim inspektorem szkolnym. — Założył on w powierzonym mu okręgu 54 szkół polskich, a ukraińskiej ani jednej. Na pytanie, dlaczego, odrzekł ów Polak, że na zapytanie, ilu jest w danych miejscowościach Polaków, ilu Ukraińców, odpowiadali wójci: tylu a tylu Polaków, Ukraińców ani jednego. — Oczywiście, ponieważ dawny rząd rosyjski, nie uznając narodowości ukraińskiej, uważał wszystkich Ukraińców za Rosyan, to polscy wójci teraz ten system naśladują.

KRONIKA.

Z miasta.

RESUREKCYE W KOŚCIOŁACH KRAKOWSKICH odbywają się przeważnie dzisiaj wieczorem. W katedrze na Wawelu odbędzie się Resurekcya o godz. 6-tej, w kościele archiprezbiteryalnym N. M. Panny o godz. 8-mej O godz. 6-tej odbędą się Resurekcye w kościele PP. Karmelitanek Bosych na Wesołej, w kościele św. Marka, XX. Pijarów, św. Tomasza, św. Józefa. O godzinie 7-mej wieczorem: w kościele św. Krzyża, OO. Bernardynów na Stradomiu; o godzinie 8-mej wieczorem: w kościele OO. Dominikanów i św. Anny.

SUMĘ W KATEDRZE NA WAWELU odprawi w Wielką Niedzielę Książę Biskup Sapieha, a kazanie wygłosi Ks. prałat Dr Wądolny.

Z POWODU ZGONU DR. TADEUSZA RUTOWSKIEGO wystosowało Prezydyum m. Krakowa depeszę kondolencyjną do zarządu m. Lwowa, jakoteż zapowiedziało udział swój w pogrzebie przez wyjazd delegata.

CHLEB PO ŚWIĘTACH DOPIERO WE ŚRODĘ. Miejskie Biuro aprowizacyjne wyda mąkę do wypieku chleba na środę i czwartek t. j. 3. i 4. kwietnia b. r.

ZAPOMOGI RZĄDOWE CENTR. ODB. GALICYI. Biuro prasowe Prezydyum Namiestnictwa zawiadamia, iż podania (kwestyonaryusze) o zapomogi rządowe na urządzenie domowe, meble, garderobę etc. należycie udokumentowane i potwierdzone przez miejscowe władze, należy wnosić bezwarunkowo wprost do właściwych c. k. starostw, a co do mieszkańców miasta Krakowa i Lwowa, które po urzędowem stwierdzeniu przedstawionego stanu rzeczy i potrzeby pomocy rządowej, załatwiać będą wniesione podania bądź we własnym zakresie działania, bądź przedstawiać umotywowane wnioski Namiestnictwu C. O. G.

Przestrzega się tedy ubiegających się o te zapomogi w ich własnym interesie, przed wnoszeniem bezpośrednio do Namiestnictwa (C. O. G.) podobnych próśb, które masowo nadsyłane, nie tylko nie będą prędzej załatwione, lecz przeciwnie, tamują prawidłowy tok urzędowania i będą przez Namiestnictwo właściwym władzom do załatwienia przesyłane.

NA SPRAWUNKI DLA NAUCZYCIELI. Jak dowiadujemy się z Białej, dodatki rządowe na sprawunki dla nauczycieli ludowych, emerytów, wdów i sierót po nauczycielach, zostały wyasygnowane i przesłane do dotyczących starostw w 69 powiatach. Reszta będzie wyasygnowana w najbliższych dniach, skoro tylko Rady szkolne okręgowe, przedłożą wnioski Radzie szkolnej krajowej.

STRATEGIA TARGOWA. Wrogie armie, tj. sprzedający i kupujący stoczyli w ostatnich dniach jedną z najbardziej zaciętych walk rozstrzygających. Armia pozostająca w defenzywie, nie przygotowana na zaciekły atak, wysprzedała czemprędzej swoje zapasy aprowizacyjne, pozostawiając w ręku przeważającego niesłychanie nieprzyjaciela cały materyał zwieziony na pole walki. Zdobywcy drogo okupili zwycięstwo. Za bardzo wysokie sumy otrzymali w zysku względnie marny towar i podrzędnej wartości surogaty. Główne zapasy toczyły się o tamę ośmiu tysięcy kilogramów wędlin, rozdrapaną przez nacierających. Pokonani sromotnie przeciwnicy, unieśli ze sobą zaledwie same banknoty.

MUSZTARDA PO OBIEDZIE. Dziś t. j. 30. marca, otrzymaliśmy z lwowskiej dyrekcyi poczt i tel. komunikat, z prośbą o zawiadomienie czytelników, iż do 30. marca będą przyjmowane na pocztach tylko pakiety bardzo pilne n. p. z drożdżami i przesyłki pieniężne.

Z Polski i ze świata.

Z KOŁA POLSKIEGO. Z Wiednia donoszą, że pos. Hipolit Śliwiński zgłosił na ręce wiceprezesa Kędziora swoje wystąpienie z Koła polskiego.

ZWIĄZEK „ZAKŁADNIKÓW". W „Kuryerze lwowskim" czytamy: Zakładnicy miasta Lwowa, powróciwszy po dłuższem wygnaniu do ognisk rodzinnych, zebrali się w dniu 27. b. m. w sali Muzeum przemysłowego i powzięli jednomyślnie uchwałę, utrzymania nadal węzłów łączności, zadzierżgniętych na obczyźnie, wśród udręczeń moralnych i fizycznych. Postanowili urządzać co miesiąca koleżeńskie zebrania, jako dalszy ciąg tak obfitej w wypadki epoki ich życia i wybrali reprezentacyę w osobach przewodniczącego dr. Emila Habdank Dunikowskiego i jego zastępców: dr. Stefana Fedaka i dr. Jakóba Diamanda, tudzież sekretarza Józefa Białynię Chołodeckiego. Z 37 zakładników wywiezionych przez władze rosyjskie w dniu 20. czerwca 1915 r. z Podzamcza na obczyznę, zakończyło tamże życie dwóch a to: dyrektor banku Konstanty Pańkowski i Leon Goldmann. Pamięć ich uczcili obecni koledzy na swojem zebraniu.

„INFORMACYE". Wiadomo, że niemieckie władze okupacyjne rozwiązały Towarzystwa „Piechur" w Lublinie i w całej okupacyi. — W związku z tą wiadomością interesujące są żale ruskiego „Diła", które w artykule z daty 21. b. m. uskarżało się, że c. i k. władze zezwalają na agitacyę polską w Chełmszczyźnie i na Podlasiu, należących już do ukraińskiej republiki. „Diło" informowało wówczas:

„Polacy mają tam tajną wojskową organizacyę, która istniała dotychczas pod jawną nazwą: „Tow. Piechur". Teraz c. i k. władze rozwiązały „Piechura", lecz przy rewizyi niczego nie znaleziono. Ta tajna organizacya ma swe centrum prawdopodobnie w Warszawie, ale obejmuje swą siecią całą Polskę, Chełmszczyznę i Podlasie. Pomimo rozwiązania „Piechura", istnieje on dalej i wydaje tajne „komunikaty", drukowane albo w Warszawie, albo w Lublinie. Drugim ośrodkiem polskiej akcyi są „Biura werbunkowe polskich Legionów", które dotychczas urzędują na Chełmszczyźnie i na Podlasiu. W każdem biurze jest zajętych 3—4 legionistów, uzbrojonych w karabiny najnowszego systemu. Są oni równocześnie członkami i organizatorami „Piechura" i tajnej wojskowej organizacyi. Zajmują się oni polityką i szerzą tajną, podburzającą literaturę. Po wsiach zwołują tajne wiece, na których straszą ludzi, że Ukraińcy odbiorą ziemię katolikom i rozdzielą między prawosławnych. Równocześnie urządzają oni jawne, publiczne zgromadzenia za zezwoleniem c. i k. władz. Zgromadzenia takie, mimo stanu oblężenia, są dozwolone".

Zamknięcie „Piechura", dokonane w myśl wskazówek „Diła", może w części przynajmniej położy kres zbrodniczej agitacyi polskiej, prowadzonej przeciwko „ruskiemu" stanowi posiadania na Chełmszczyźnie.

ZAMEK W PODHORCACH, niegdyś siedziba Koniecpolskich, Sobieskich i Rzewuskich, obecnie własność ks. Sanguszki, przebył wraz ze swoimi wspaniałymi zabytkami i pamiątkami historycznemi, szczęśliwie inwazyę nieprzyjacielską, poczem był siedzibą kwatery pewnego korpusu armii. To naraziło go na liczne niebezpieczeństwa, a przedewszystkiem też jeszcze w lecie z. r. na ostrzeliwanie ze strony rosyjskiej. Staraniem Towarzystwa ochrony zabytków, kultury i sztuki i konserwatora Szydłowskiego, udało się pewną część pamiątek historycznych przenieść szczęśliwie do Gumnisk. Obecnie jednak zakwaterowano w nim nowo przybyły korpus armii, co narażało zamek i jego zabytki na nieobliczalne straty. Skutkiem energicznej interwencyi ponownej tutejszego Towarzystwa ochrony zabytków, wydała właśnie komenda 2 armii zakaz stanowczy dalszego kwaterunku w zamku i uwolniła go na przyszłość od tego ciężaru.

KONKURS NA POPIERSIE KOŚCIUSZKI. Komitet obchodu kościuszkowskiego w Częstochowie, postanowił na zewnętrznej ścianie bastyonu starych murów fortecznych klasztoru Jasnogórskiego wmurować kamienną tablicę pamiątkową z popiersiem Kościuszki i napisem: „Tadeuszowi Kościuszce w setną rocznicę zgonu 15. października r. 1917" i w tym celu ogłasza konkurs, z terminem do 1. czerwca b. r. Nagrody wyznaczono dwie: 250 i 500 marek. Szczegółów konkursu udziela Stowarzyszenie techników w Warszawie, ul. Czackiego Nr. 3—5.

PLANTACYE CYKORYI POD WARSZAWĄ. „Goniec Kujawski" donosi, że wszystkie pola pod Warszawą, mniej więcej w promieniu sześciu wiorst, wydzierżawili przedsiębiorcy pod uprawę cykoryi.

ADRESY WŁADZ POLSKICH. Podania do najwyższych władz polskich w Warszawie, należy kierować do biur odnośnych, których adresy podajemy poniżej:

Gabinet cywilny Rady Regencyjnej, zamek.

Prezydyum rady ministrów, Mazowiecka 22, I-sze piętro.

Departament stanu, Mazowiecka 22, II-gie piętro.

Ministeryum spraw wewnętrznych, Marszałkowska 154, Jasna 10.

Ministeryum sprawiedliwości, pałac Rzeczypospolitej (Plac Krasińskich).

Ministeryum wyznań i oświecenia publicznego, Aleje Ujazdowskie 17 i 20.

Ministeryum skarbu, Królewska 13.

Ministeryum przemysłu i handlu, Nowy Świat 69 (oficyna poprzeczna).

Ministeryum rolnictwa, Zgoda 10.

Ministeryum pracy, Bracka 8.

Ministeryum aprowizacyi, Mazowiecka 7.

Komisya wojskowa, Królewska 35.

Komisya urzędnicza, Mazowiecka 22.

SPÓŹNIONA PROŚBA. W dziennikach warszawskich czytamy: Bronisław Hildebrandt, robotnik, za zabicie żony, która go zdradzała, skazany został w kwietniu r. z. na 2 lata więzienia; jeżeli zaś w ciągu roku sprawować się będzie nienagannie, może starać się o darowanie mu reszty kary. Obrońca oskarżonego wniósł w tych dniach odpowiednią prośbę, okazało się jednak, że Hildendrandt już przed dwoma miesiącami zmarł w więzieniu.

„OSOBLIWOŚCI" WARSZAWY. Warszawski korespondent „Kraju" donosi: Od pewnego czasu zapanował u nas nowy zupełnie zwyczaj. Mianowicie wszystkim przybywającym do Warszawy cudzoziemcom, wśród przeróżnych osobliwości naszego grodu, pokazywaną jest... dzielnica żydowska. Nam, którzy zżyliśmy się już z nią, przywykliśmy do niej, nie wydaje się ona niczem nadzwyczajnem, dla tych jednak, którzy do czego innego przywykli, musi być ona zaiste nadzwyczajną osobliwością. I jestem pewien, że z racyi zwiedzenia tej osobliwości przez korespondentów prasy neutralnej, wyczytamy w jakim „A. B. C." lub innym „D. E. F." następującą korespondencyę z Warszawy:

„Warszawa to naprawdę dziwny gród. Dzieli się ona na dwie części. Jedna — europejska, czysta, z ładnymi domami i sklepami. Na trotuarach odbywa się ciągły spacer pięknie ubranych pań i panów. Na wystawach sklepowych widnieją stosy różnych artykułów żywnościowych, obuwia i odzieży, zadające kłam twierdzeniom, że Warszawa cierpi w tym kierunku właśnie dotkliwy brak.

Druga część Warszawy — azyatycka, czy też żydowska, jak nazwał ją przewodnik, daleko ciekawszy przedstawia widok: Brud tam panuje trudny do opisania. Brudne są domy, ulice, mieszkańcy. Zdaje się, że wżarł się on tam wszędzie, tak, że o wyplenieniu go nie można nawet marzyć. Podziwiać też należy odporność organizmów mieszkańców tej dzielnicy, że mimo, jak głoszą wieści, panującej epidemii, w tym brudzie nie wymarli wszyscy. Wogóle dzielnica ta ruchem swoim przypomina dzielnice handlowe Wschodu (karawanseraje). Ruch, krzyk, gwałt panuje tam od wczesnego rana. Ludzie się pchają, wymyślają sobie i wyrywają towar, lecz godzą się wnet, gdy przyjdzie okazya obłupienia ze skóry trzeciego, którym zazwyczaj bywa chrześcijanin (zwany tutaj: goj). Ubiór mieszkańców w tej dzielnicy też jest wschodni. Długie do ziemi żupany, brudne i wysmarowane, długie brody i czarne małe czapki.

Jak mówił mi przewodnik, w domach tych mieszczą się największe bogactwa Warszawy. Leży w nich towarów, dobrze ukrytych, za miliardy marek. Gdyby znalazł się ktoś, ktoby zmusił posiadaczy tych skarbów do puszczenia ich na rynek, Warszawa nie czułaby ich braku i nie znałaby drożyzny. Podobno towary te, leżąc w ukryciu, rosną w cenie, rosną tak, że aż całe miasto to słyszy i czuje. Nazywa się to... pasek... Przewodnik pokazywał mi jednego z takich milionerów, ubranego w długą, wyświeconą kapotę. Typ, jakie u nas spotyka się tylko na galerach. A tu kłaniają mu się z szacunkiem. Jak słyszałem, mimo iż zebrał miliony na krzywdzie ludzkiej za pomocą „paska", stawia kandydaturę swoją do Rady miejskiej.

Dziwny kraj, dziwni ludzie, dziwne obyczaje".

CIEKAWĄ STATYSTYKĘ sporządziła miejscowa Rada Opiekuńcza w Pabianicach. Wykazuje ona, że w r. 1917 zmarło tam 1177 chrześcian, a urodziło się 553, w rezultacie więc ludność chrześciańska zmniejszyła się o 624 osób. Żydów natomiast zmarło 146 osób, urodziło się 183, w rezultacie więc ludność żydowska zwiększyła się o 37 osób. Jeszcze gorzej przedstawiają się te stosunki u dzieci, których u chrześcian urodziło się 553, zmarło 424, zaś u żydów urodziło się tylko 183 a zmarło tylko 53. W rezultacie więc przybyło chrześcijan 129 a żydów, mimo znacznie mniejszej liczby ludności i urodzin — 130. Z powyższego widać, że u żydów wymierają głównie starzy, u chrześcian natomiast dzieci. Jaki rezultat przy dalszym trwaniu tego zjawiska wyniknie — łatwo zgadnąć; ludność chrześciańska będzie się gwałtownie zmniejszała, żydowska odwrotnie, będzie wzrastać. Jest to jeden jeszcze dowód, kto najbardziej odczuwa wojnę i jej skutki.

O POMNIK CARA ALEKSANDRA W KALISZU. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej kaliskiej, przedstawiciel magistratu oświadczył, że usunięcie pomnika cara Aleksandra, uważają powiatowe władze nadzorcze na razie za niemożliwe. Rada miejska, zestawiając analogiczne sprawy w innych miastach okupacyi niemieckiej, np. w Częstochowie, uchwaliła prosić jeszcze raz magistrat o ponowne zajęcie się sprawą usunięcia pomnika carskiego z przed gmachu sądu okręgowego.

BANDYTYZM NA PODOLU. Z Kamieńca Podolskiego donoszą: We wsi Kumanowcach do miejscowego proboszcza ks. Wiktora Oraczewskiego, wpadło kilku uzbrojonych bandytów, z których czterech było zamaskowanych. Związali najpierw służbę, a potem wdarłszy się do pokoju proboszcza, krzyknęli „ręce do góry!" i objaśnili, „że przyszli odebrać schowane u księdza kulomioty". — „Oddaj! ty derżysz dla austryjciw!" Kiedy ks. Oraczewski wytłumaczył bandytom, że żadnej broni nie posiada, grabieżcy zażądali 5.000 rb. Proboszcz miał wszystkiego tylko 150 rb., z czego bandyci niezadowoleni, związali księdzu ręce, a następnie pastwili się nad bezbronnym kapłanem, bijąc go kolbami i szablami. Związanego, ze zranioną głową, na wpół martwego księdza bandyci zostawili na miejscu, a ograbiwszy doszczętnie probostwo, zbiegli. Obecnie ks. Oraczewski, ciężko chory, leży w Chmielniku na probostwie u ks. J. Rosikiewicza. Zbrodnia ta wywołała oburzenie parafian kumanowieckich, którzy też spowodowali aresztowanie 15 ludzi w tę zbrodnię zawikłanych.

BANDA ELEGANCKICH WŁAMYWACZY. W Berlinie znajduje się specyalny rodzaj bandytów, których zowią eleganckimi apaszami. Uczęszczają oni do pierwszorzędnych kawiarni, ubrani są zawsze bardzo starannie, począwszy od śnieżnobiałej bielizny i nienagannego krawatu aż do lakierów i rękawiczek. Oczywiście za to przywódcy bandy i członkowie mniej lub więcej dobrani, tworzą już pewną rozmaitość. A więc bywają eleganci i pospolici włamywacze. Jedni obmyślają plan włamania, badają teren, należą do sztabu generalnego. Inni, jak wymusztrowani szeregowcy, spełniają rozkazy. Przywódcę jednej takiej bandy, niejakiego, Straussa Emila, aresztowano onegdaj. Człowiek ten, z wyglądu skończony gentleman, włada doskonale językiem francuskim, angielskim, zna także esperanto. Wspólnie ze swoją bandą dokonał ostatnimi czasy kilka włamań do pierwszorzędnych domów towarowych w Berlinie. Wykradzione towary, których wartość obliczona została przez poszkodowanych na kilka milionów marek, spieniężali passerom i blatnikom. Strauss odsiadywał już raz karę aresztu, skazany na 3 lata. Zeszłego roku umknął z więzienia. Zapewne i teraz uda mu się uciec.

OSIEDLAJĄ SIĘ. W Kijowie utworzone będzie wkrótce niemieckie biuro prasowe. Powstało już Tow. ukraińsko-niemieckie, mające na celu zbliżenie gospodarcze i kulturalne.

O MUZEUM RAPPERSWYLSKIE. Z inicyatywy adwokata Henryka Dziewulskiego zawiązało się w Warszawie konsorcyum poważnych obywateli stolicy, zamierzające w porozumieniu z rządem polskim zająć się likwidacyą Muzeum Rapperswylskiego w Szwajcaryi i przeniesieniem go do kraju. W każdym razie likwidacya nie może nastąpić wcześniej, aż po zupełnem ukończeniu wojny. Zadaniem Muzeum Rapperswylskiego — według życzenia założyciela, Władysława Platera — jest propaganda niepodległości Polski na obczyźnie. Z chwilą uzyskania niepodległości, cel instytucyi zostaje osiągnięty — Muzeum zaś, stosownie do aktu fundacyjnego, przechodzi z pod zarządu Rady muzealnej w ręce rządu narodowego i ma być przeniesione do Polski.

KORESPONDENCYA Z FINLANDYĄ. Dyrekcya poczt donosi: Do Finlandyi dopuszczono ruch zwykłych otwartych listów i kart korespondencyjnych za opłatą należytości podług taryfy dla obrotu światowego.

AMERYKA WOBEC POLAKÓW. „Free Poland" z 1 stycznia zamieszcza artykuł, w którym skarży się na obojętność prasy amerykańskiej dla sprawy polskiej. Do końca 1917 r. były łamy prasy amerykańskiej dla sprawy polskiej zamknięte. Dopiero z końcem r. 1917 nastąpiła zmiana na lepsze. W drugiej połowie grudnia 1917 zamieszczono w pismach amerykańskich 1240 artykułów o Polsce. Jak wiadomo, rząd Stanów Zjednoczonych pozwalał na werbowanie Polaków do Francyi, lecz odmawiał pozwolenia na założenie obozu ćwiczebnego w Stanach. Wobec tego musiano założyć taki obóz w Kanadzie, w Niagara, Onthe Lake. Dopiero z końcem r. 1917 pozwolił sekretarz departamentu wojny Baker na założenie obozu na terytoryum Stanów Zjednoczonych i odstąpił w tym celu obóz w Fort Niagara.

URAŻONY MARSYLIJCZYK. Podczas przeglądu oddziałów wojsk, które walczyły ze szczególnym wyróżnieniem, zauważył ostatnio prezes ministrów Clemenceau pewnego żołnierza, udekorowanego krzyżem zasługi i trzynastoma innymi odznakami. Gdy się następnie Clemenceau dowiedział, że za swą odwagę żołnierz ten był trzynaście razy wymieniany w rozkazach dziennych, zdecydował się udekorować go legią honorową. Na to zwrócono uwagę, czy nie należałoby przedtem przejrzeć papierów żołnierza, celem przekonania się, czy godzien jest tego zaszczytu. W rubryce kar spostrzeżono karę 60 dni więzienia z wyjaśnieniem: „Nie pozwolił generałowi de M. udekorować się, ponieważ generał w jego obecności wyraził się ujemnie o Francuzach z południa, co go jako marsylijczyka bardzo niemile uraziło".

Brawo zawołał Clemenceau — „teraz tem chętniej udekoruję go legią honorową". Z tymi słowami wręczył krzyż generałowi z prośbą, aby nim udekorował żołnierza. Dodać trzeba, że prezydent ministrów jako cywilny nie dekoruje osobiście wojskowych, i zleca to generałom.

NOWA OPERA D'ALBERTA. W Lipsku wystawiono nową operę znanego wirtuoza-fortepianisty i kompozytora Eugeniusza d'Alberta. Opera ta ma tytuł „Byk z Olivery". Rozgrywa się w Kastylii w roku wojny 1808 — w zamku Olivera. Niemiecka krytyka fachowa stwierdza, że opera skomponowana jest w „duchu kinodramatycznym", a tem samem wywiera silne wrażenie „zewnętrzne". Ustępów lirycznych w niej niewiele. Natomiast niejedna scena porywa brutalną, żywiołową siłą ludzkich namiętności. Punkt ciężkości jest, jak zwykle u d'Alberta, w kunsztownej orkiestracyi. Na ogół nowe dzieło operowe głośnego muzyka stoi podobno niżej od znanej i u nas opery „Niziny".

PODZIĘKOWANIE. Ludności powiatu rzeszowskiego, a głównie Paniom Nauczycielkom za starania i pamięć troskliwą o nas (mianowicie za żywność, przysłaną nam na Węgry dnia 8. b. m.) składamy szczere, staropolskie: „Bóg zapłać". Wiadomo, że nie stać żołnierza na piękne zwroty i — czcze zazwyczaj — frazesy. Niech więc w tych kilku prostych słowach, wyrazi się cała wdzięczność, jaką czujemy dla tych, którzy nie zapomnieli o bezdomnych i głodnych.

Legioniści z Rzeszowa.

Szeklanocze w marcu 1918.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i nakładca Roman Wozaczyński — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie [illegible]